

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 698

Kraków, 19 września 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam...

Początek roku szkolnego sprzyja refleksji na temat polskiej szkoły i systemu edukacji. Niestety, już tradycyjnie jest to refleksja niezbyt wesoła.

Kilkuletni okres skandalicznych rządów ministra Czarnka pogłębił tylko i zaostrzył problemy, które narastały od lat. Od dawna bowiem elity rządzące naszego kraju uważały edukację za obszar, w którym najłatwiej jest zaoszczędzić publiczne pieniądze. W rezultacie edukacja była i jest chronicznie niedofinansowana.

Dzisiaj obserwujemy więc wręcz załamanie edukacji publicznej, zwłaszcza w szkołach podstawowych. Brak odpowiednich środków spowodował systematyczne, ostatnio coraz gwałtowniejsze, przerzucanie kosztów edukacji ze sfery publicznej do prywatnej. Ludzie, których na to stać, masowo posyłają swoje młodsze dzieci do szkół prywatnych lub społecznych, a w liceach standardem stały się dodatkowe korepetycje.

Oczywiście państwo oszczędza w ten sposób pewien procent swojego budżetu, ale dzieje się to ogromnym kosztem społecznym. Dochodzimy do sytuacji, gdy na porządną edukację będzie stać tylko ludzie pochodzących z rodzin wystarczająco zamożnych. Nawet w dużych miastach dzieci z rodzin, w których nie ma tradycji poszanowania dla wiedzy i nauki, są skazane na edukację drugiej kategorii. To nie tylko marnotrawstwo talentów, których potencjał pozostaje niewykorzystany. To przede wszystkim prosta droga do tragicznego rozwarstwienia społecznego, do podziału na „elity” i „ludność”, który zagraża podstawom naszego bytu państwowego i narodowego.

Używam celowo wielkich słów, bo rzecz jest poważna. Naprawdę, nie ma dziś ważniejszej sprawy niż praca nad poprawieniem stanu polskiej edukacji publicznej.

Naturalnie, jest wiele różnych możliwości działania. Z pewnością najważniejsze jest podniesienie autorytetu nauczyciela. To oznacza przede wszystkim podniesienie wynagrodzeń. I to drastyczne. Ale są też inne sprawy, mniej kosztowne, które – odpowiednio zaadresowane – pozwolą ulżyć pracy nauczyciela i zrobić ją bardziej skuteczną.

Po pierwsze zmniejszenie liczebności klas. Dzisiaj powszechne są klasy, w których uczy się trzydziestu lub więcej uczniów. Moim zdaniem to po prostu horrendum. Mam nadzieję, że zaczynający się niż demograficzny

pozwoли tę sprawę stosunkowo bezboleśnie rozwiązać. O ile oczywiście władze nie potraktują tego jako szansy na dalsze oszczędności w oświacie.

Równie ważne jest zweryfikowanie programów nauczania, które w powszechnej opinii są zbyt przeładowane i w rezultacie w praktyce nie do wykonania. Hasło „lepiej mniej, lecz lepiej” powinno przyświecać zespołom, które te programy opracowują. Nie jestem fachowcem w zakresie pedagogiki, ale mam wrażenie, że np. program nauczania fizyki zawiera wielką ilość zupełnie niepotrzebnych informacji, które śmiało można by pominąć bez utraty istoty rzeczy, czyli przedstawienia kilku podstawowych zasad, na których opiera się nasz świat materialny. Podejrzewam, że podobnie jest w innych przedmiotach. Widać też konieczność korelacji między różnymi przedmiotami, która obecnie praktycznie nie istnieje.

I wreszcie sprawa podręczników. Bardzo istotna, bo wiadomo, że dobry podręcznik może zdziałać cuda, nawet jeżeli program szwankuje, a nauczyciel jest przeciążony. Dobry, to znaczy przekazujący uczniowi wiadomości prawdziwe (to oczywiste), ale w sposób jasny, atrakcyjny i przyjazny. Na szczęście takich podręczników jest coraz więcej. Z przyjemnością odnotowujemy, że pewien udział w tym procesie poprawy ma również Polska Akademia Umiejętności, której Komisja do Oceny Podręczników Szkolnych działa już od wielu lat i systematycznie podejmuje trud oceny, wskazując mankamenty (co pozwala usunąć błędy i niedoskonałości), ale też wyróżniając najlepsze podręczniki, co pozytywnie wpływa na cały ten bardzo konkurencyjny rynek.

Na szczęście ze zmianą władzy zmienił się wreszcie nieco, przynajmniej werbalnie, stosunek rządu do kadry nauczającej. Już nie zarzuca się im nieróbstwa i braków w wykształceniu. Podniesiono też nieco pensje (ale znacznie poniżej oczekiwań i wartości wykonywanej pracy). Niemniej droga do odtworzenia autorytetu nauczyciela, jaki pamiętam jeszcze z moich szkolnych lat, będzie na pewno długa i pełna przeszkód. Toteż obowiązkiem nas wszystkich jest wsparcie tych ciężko, często ponad siły pracujących ludzi, zasługujących na najwyższy szacunek. Bo to oni właśnie budują naszą przyszłość.

ANDRZEJ BIAŁAS

Sprawy polskiej szkoły już nie od dzisiaj wzbudzały troskę ludzi rozmyślających o stanie i naprawie Rzeczypospolitej. Cytaty z wypowiedzi Jana Zamoyskiego i Stanisława Staszica weszły do powszechnego obiegu. Ale o edukację młodzieży niepokoił się też Andrzej Frycz-Modrzewski, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stefan Żeromski i wielu innych.

Dla ilustracji zamieszczamy poniżej dwa fragmenty sławnego dzieła Andrzeja Frycza-Modrzewskiego. Jeden fragment we współczesnym przekładzie Andrzeja Borowskiego, drugi w przekładzie Cypriana Bazylika z roku 1577.

Redakcja

* * *

Andrzej Frycz Modrzewski

Commentariorum de Republica emendanda libri quinque

przekład polski: *Komentarzów o poprawie Rzeczypospolitej ksiąg pięciorek*, [w:] Idem, *Wybór pism*, opracował W. Voisé, BN I, 229, Wrocław 1977

Księga V. O szkole

Przedmowa

Omówiłem już, jak mogłem – chociaż nie tak zapewne, jak sprawa na to zasługiwała – dwie części Rzeczypospolitej. Albowiem naprzód pisałem o tym, jak świecką społeczność przy pomocy praw i obyczajów trzeba w kraju utrzymywać i bronić zbrojnie od ościennych nieprzyjaciół. Potem rozprawałem o niektórych ustawach stanu duchownego i o tym, jak doprowadzić do zjednoczenia się Kościołów. Pozostaje ostatnia część mojego przedmiotu, o szkole, w której ma się wykładać wyzwolone sztuki i w nich ćwiczyć. Zajmę się tym nie dlatego, abym chciał badać drogi i sposoby nauczania oraz wychowania – widzimy bowiem, iż o nich bardzo obszernie mówili uczeni ludzie naszych i poprzednich czasów – lecz aby wykazać, jak jest ważne dla Rzeczypospolitej bronić i ochraniać wszelkimi sposobami stan nauczycielski. [...]

Rozdział I. Pochwała szkoły i różne jej korzyści

Istnieje stary i od początku społeczności przyjęty obyczaj, iż państwo ma staranie o szkołach, z którego dobrego urządzenia wynika wielka chluba żywota ludzkiego i religii, z zaniedbywania zaś – wypaczenie i zło. Kiedy rozczytuję się

w dziejach starożytnych, widzę, iż nie było żadnego narodu ani tak bardzo ogłodzonego, ani tak bardzo pozbawionego ludzkiej ogłady, który by nie troszczył się szczególnie o dobre wychowanie młodzieży. Dlatego ustanawiano osobne miejsca, dokąd młodzież miała się udawać w celu zdobycia nauki; przełożonymi jej czyniono nauczycieli, aby udzielali najlepszych umiejętności, nadawali zbawiennymi wskazówkami ogładę temu bardzo niebezpiecznemu wiekowi i kształtowali go do wszystkiego, co w życiu potrzebne.

Obyczaj to znamienity, a urząd pełen największego trudu. Tych, którzy sobie obrali taki rodzaj życia, postanowiono na podstawie praw i ustaw zwalniać całkowicie od wszelkich innych obowiązków w państwie. Stąd pochodzi nazwa szkół, niby „zwolnień”, szkoła bowiem daje nauczycielowi zwolnienie od podatków, od służby żołnierskiej i od wszelkich obowiązków. [...]

Przynajmy więc, iż twórczynią i jakby rodzicielką najlepszych praw jest szkoła. Ale wiadomo także, że i zagadnienia religijne są najpierw omawiane w szkołach, a dopiero później przechodzą do wiadomości publicznej. [...] Po cóż jeszcze mam wspominać – co z pewnością trzeba wymieniać nie na końcu – że szkoła dostarcza nam zdolnych mówców, panującym – wymownych doradców, państwu – roztropnych polityków.

Cytat za: Andrzej Borowski, *O literaturze dawnej polskiej i europejskiej opowieść. Tradycje – kierunki – style*, Tarnów 2021, s. 237.

Andrzej Frycz Modrzewski

O poprawie Rzeczypospolitej...

przekład (niedokładny) na język polski autorstwa Cypriana Bazylika, Łosk 1577

O szkole

I. Zalecanie a wychwalanie szkoły i rozmaite jej pożytki

Kwitnęło za starodawnych czasów w mówieniu rzeczy ćwiczenie w szkołach dla tego najwięcej postanowione, aby na potem, gdyby potrzeba ukazała, gotowi byli wszystkie sprawy żywota ludzkiego albo chwalić, jeśli z cnoty wyszły, albo ganić, jeśli wadę jaką w sobie miały. A to się szkolnym ludziom za wspólnym wszystkich ludzi zezwoleniem godziło – tak wielka poczciwość naukom była wyrządzana. Lecz zwrócić, nie wiem jako, z placu i zawodu onych starych obyczaj tych czasów; których i szkoły pospolicie lekceważą, i ci, którzy się naukami bawią, mniemają, że im nic do tego, com powiedział. A tak trzeba by odnowić starodawny szkolny zwyczaj, a obyczaje dawne przywrócić, abyśmy też i my z nauk te pożytki wzięli, które zasłużyli brać ci, co się nimi bawią. A nie tylko ci ludzie

uczeni pożyteczni są rzeczypospolitej, którzy się u dworu albo sprawami rzeczypospolitej bawią, ale też i ci, co w szkołach albo w kolegiach mieszkając, nauki wyzwolone rozmnażają, bo wiele ludzi uczą i do wszelakich spraw bardzo pożytecznymi naukami zaprawują. [...]

Także z Arystotelesowej szkoły, okrom inszych niezliczonych, wyszedł Aleksander król macedoński, który i sam to sobie ku wielkiej czci miał, że był wychowawcą nauki i karności Arystotelesowej, i ojciec jego Filip oznajmując przez list Arystotelesowi, że mu się syn urodził, przydał i to, że się radował nie tak dalece z tego, że mu się syn urodził, jako z tego, że się za czasów Arystotelesowych urodził, od którego będąc wyćwiczony, byłby godnym tak wielkiego państwa, które go czekało. [...]

► Tak wtedy rozumiemy, że szkolny stan jest najcudniejszy i rzeczą ludzką najpożyteczniejszą, który nam tak wiele mistrzów dobrych nauk spodził, z którego też tak wiele pożytków cały drugi stan brać zwykł. A to o jego zacności dlatego powiadam, abyśmy tak rozumieli, że ten stan wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności sądów i rozpustności ludzi naszego wieku, którzy nic inszego tak nie pragną, oprócz świetności żywota, a mnóstwa bogactw i możliwości; których tylko rzeczy dziś wszędy pilnują, zaś nauki i ten wszystek uczenia się i nauczania warsztat ludziom podłym zostawują.

[...]

Tylko wy, którzy sprawy ludzkie rządzą, życzycie, aby ludzie uczeni w uczciwości byli, bądźcie życzliwi rozumowi i dowcipowi, to jest: sławie kościelnej i pożytkom Rzeczypospolitej. Wasz ci to własny urząd, aby tak szkoły były postanowione, aby tak młodzieńcy byli ćwiczeni, jakoby oni rodziców i przyjaciół swych żądzy, a Rzeczypospolitej i kościelnemu oczekiwaniu dostateczniej i obficie niekiedy dosyć uczynili. Wy z tej powinności liczbę przed najwyższym sędzią dać macie; karanie też, jeśli w tym niedbale postąpicie, słuszne odniesiecie. Macie tedy o to staranie czynić, aby mistrzom słuszne zapłaty były naznaczone tak, żeby oni nie musieli sobie pożywienia takimi sposobami szukać, które by ich od nauk odrywały. Ktemu też, aby

i mistrzowie, i uczniowie jakimi pożytkami do nauk byli przywabiani; bo to czasem bywa, iż niektórzy jeśliby albo pożytków jakich nie mieli, albo się też nadzieją nagrody, albo dostojności jakiej nie cieszyli, rzadko do czego zacnego bywają pobudzeni. Trzeba się tedy o to starać, aby od tego czasu urzędy kościelne samym tylko uczonym były dawane. Nigdy okrom osobliwego gryzienia na ten nieporządek patrzeć nie mogę, gdy widzę, ano mistrze szkolne prawie za nic mają; które by jednak w tej uczciwości winni mieć, jako lekarze, prawniki i insze Rzeczypospolitej dobrze zasłużone. Nie mniejszą pracę ma nauczyciel szkolny, niżli który z tych, i pożytek z nich równy, albo większy; a jeśli bez tych Rzeczypospolita nie może być, a jako bez onych będzie, którzy staranie mają o pomnażaniu nauk, z których wiele bardzo wielkich pożytków do Rzeczypospolitej i do kościoła przychodzi? Wszakże aby którzy mistrzowie nie domagali się łakomie urzędu tego, któremu by nie sprostali: przeto byłaby to rzecz bardzo pożyteczna i do ostrożności bardzo potrzebna (jako słyszę zachowuje się w szkołach włoskich), aby żadnemu urzędowi pewnego a wieczystego myta nie stanowiono; aby ten, kto by na onym urzędzie był, jakim takim będąc, onej wszystkiej zapłaty nie brał; ale jako kto ucząc urzędowi swemu dosyć będzie czynił, tak mu też mniejszą albo większą zapłatę niech dawają – oby zaprawdę w każdym urzędzie tak świeckim, jako i duchownym miało być zachowane.

Krótkie (koniecznie) dywagacje o edukacji w Polsce, nauczycielach, programie, przymusie, wolności i ignorancji

Z rozmową o edukacji jest jak z rozmową o aborcji. Obie trudne. Obie kuliste (nie wiadomo, od czego zacząć, zwłaszcza jak działać korzystnie i prawdziwie, a nie tylko mówić i bić niepotrzebną polityczną pianę). W obu dużo jest o wolności, prawach i obowiązkach. Multum o zagrożeniach. Nie będę dalej o tym pisał; proszę jednak pomyśleć o tych analogiach.

W rozmowach o edukacji przewijają się dwa wątki: jeden o tym, czego (najlepiej trendowego i super nowoczesnego) chce młodzież; drugi o tym, czego młodzież musi (czy chce, czy nie) nauczyć się po to, by dobrze żyć we współczesnym świecie. Na szczęście jest punkt wspólny obu tym wątkom. Młodzież chce szybkiego i wyjątkowego lub/i systematycznego, i solidnego dostępu do informacji, wiedzy i mądrości (uwaga: młodzież może nazywać te rzeczy inaczej). Młodzież chciałaby umieć odróżnić niebezpieczny fałsz od prawdy. Młodzież chciałaby nauczyć się czegoś pożytecznego: tu mnóstwo wątków. A po to, by zarabiać niemało; a po to, by imponować; a po to, by przeżyć dreszcz nieznanego; i tysiąc innych powodów. Od razu widać, że współczesne programy nauczania niepełnie odpowiadają tym oczekiwaniom. Długoletni nauczyciele oraz twórcy metod i programów mówią jednak, że piekielnie trudno połączyć te ideały z sensownym i wrażliwym curriculum w każdej dziedzinie ludzkiej myśli, dorobku, aktywności oraz umiejętności. Trzeba jednak próbować, gdyż dużo jest tutaj inercji i zaniechania, często wynikających z biurokracji, zmęczenia, ale również z obustronnej rozpacz z powodu własnej niekompetencji. Rozpacz prowadzi do lęku, a lęk do zaniechania. Proszę przeczytać refleksję Ks. Bonieckiego o spowiadaniu pierwszokomunijnych dzieci („Tygodnik Powszechny”, nr 20/2024). To samo jest w całej edukacji. Wszystko w atmosferze przymusu i formalizmu. W późniejszych klasach prowadzi to wśród uczniów do buntu i duchowego zerwania, a wśród nauczycieli do zniechęcenia. A więc zamierzony cel jest zagrożony. Co robić?

Dzisiaj edukacja jest nastawiona na wiedzę instrumentalną (zatem operacyjną, czyli użyteczną). Wiedza operacyjna jest dziś ogromna, a to powoduje przeciążenie programowe. Szalona konkurencja w społeczeństwach technologicznych (Japonia)

skutkuje nerwicami, głęboką frustracją i poczuciem nieszczęścia. A tu, niestety, potrzebujemy co najmniej dwóch, a może więcej nowych przedmiotów. Jeden to metodyka dostępu do informacji (gdzie i jak ją znaleźć), metodyka filtracji tej informacji i metodyka uczenia się znalezionych faktów. Drugi przedmiot to wybór, czego należy się uczyć (jakie bloki wiedzy musimy koniecznie opanować na wstępie, a jakie przyjdą potem, w razie potrzeby). Reszta to sterowane przez nauczyciela samokształcenie oraz, a jakże, sprawdziany nabytej wiedzy. Nie w formie kartkówek i wypracowań, a indywidualnej rozmowy lub działania wspólnie z nauczycielem każdego ucznia osobście. Trzeci – to wiedza lateralna (co musimy wiedzieć, oprócz wiedzy fachowej, by zrozumieć, jak świat działa, jaką ma historię, czym jest piękno, miłość, dobro, uczciwość i podobne atrybuty istnienia). Czwarty – to jak odróżniać prawdę od fałszu, niebezpieczną manipulację od normalnych sporów i dyskusji (hejt, fake news, propaganda, teorie spiskowe, mechanizmy utrwalania wieloskalowego fałszu).

Te przedmioty są równie potrzebne do życia, jak obsługa komputera i smartfonu. Lecz gdzie znajdziemy stosownych nauczycieli? Należy zmniejszyć obciążenie ucznia danymi, aplikować mu nie fakty, a drogę do nich. To, co kiedyś było pracą domową, obecnie będzie sterowanym przez szkołę samokształceniem. Oczywiście, należy położyć nacisk na sprawdzanie nabytej indywidualnie wiedzy. Szkoła powinna stać się wielkim centrum metodycznym. A więc nie CO? ale JAK? bowiem CO? uczeń zdobywa sam. Niemniej uczniowie są różni, więc trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście nauczyli się tego, co trzeba. A więc rozmowy indywidualne. I może egzaminy maturalne na koniec każdego roku szkolnego? Zapewne i tak wydłużą się godziny szkolne, a nauczyciele będą więcej zarabiać... Edukacja będzie kosztowniejsza... Jest to nieuniknione w tym modelu, ale zapewne możliwe, jeśli wypracuje się odpowiednie proporcje między metodą a faktem. Trzeba ten pomysł wielokrotnie wymodelować, zanim ściągnię się na narodową edukację możliwość klęski totalnej. Nie możemy naszych dzieci na to narażać.

Siedem lat po deformie szkolnej – 1 września 2024

ŁUKASZ A. TURSKI

Siedem lat temu, 23 lutego 2017 r. w 373 numerze PAUzy ukazał się mój tekst zatytułowany *Reforma szkół powszechnych*. Było to jedno z ostrzeżeń przed zbliżającym się wtedy pełną parą do naszych szkół walcem, wymyślonym przez ówczesną władzę totalnym zniszczeniem struktury administracyjnej i merytorycznej szkół, czyli powszechnie zwaną *deformą* min. Zalewskiej. Apelowiałem wówczas do środowiska akademickiego, by zaangażowało się w toczącą się wtedy debatę i stanęło po stronie nielicznych nauczycieli i przedstawicieli rodziców publicznie sprzeciwiających się planom rządu, np. likwidacji gimnazjów czy innym ewidentnym absurdom deformy. Tak się nie stało dwa i pół roku później, 12 grudnia 2019 r. na tychże łamach (PAUza 492) opublikowałem tekst *Edukacja i demokracja jesienią 2019 r.*, zawierający komentarz do powszechnego zignorowania podjętej przed wyborami tamtego roku akcji niezależnego środowiska nauczycielskiego *Głosuj na Polskę*. Trzy lata potem, podczas najpoważniejszego od 1989 r., zakończono klęską, strajku nauczycielskiego wśród osób wspierających aktywnie działalność strajkową nie spotykałem wielu przedstawicieli środowiska akademickiego.

Dramatyczna niemal sytuacja w szkołach powszechnych, panująca pod koniec rządów następcy min. Zalewskiej, prof. Czarnka, który udowodnił, że nie ma deformy, której nie da się jeszcze bardziej zdeformować, została zdiagnozowana przez walczący w ostatnich wyborach parlamentarnych obóz polityczny, zwany Koalicją 15 października. Dziś zaczynamy nowy rok szkolny 2024/2025 pod kierownictwem jej przedstawicieli, zmagających się nie tylko z naturalnymi nowymi problemami rodzającymi się w strukturze kształcenia powszechnego, np. w związku z rewolucją technologiczną, ale przede wszystkim z tym, że deforma umieściła na polu kształcenia powszechnego nieoznakowane pola minowe problemów: wadliwą strukturę finansowania i administrowania szkołami, co prowadzi do porzucania zawodu nauczycielskiego przez wielu wybitnych ludzi, także fatalną strukturę merytoryczną w postaci, już nawet nie archaicznych, podstaw programowych czy ułomnych systemów egzaminacyjnych, kończących się coraz gorszymi statystycznie wynikami zdających. Nadto załamaniu uległa poza edukacyjną rolę szkoły (przykładem jest upadek sportu szkolnego), zaś świadectwem zagrożenia konstytucyjnego zobowiązania do powszechnego i bezpłatnego kształcenia do 18 roku życia jest powstawanie różnego rodzaju paraszków, mających blaskiem obiecanych sztuczek jak kształcenie w chmurze.

Przełom XVIII i XIX w. był okresem fundamentalnych dla rozwoju naszej cywilizacji wydarzeń politycznych i społecznych. W tym czasie sformułowane zostały ponadczasowe idee, na podstawie których powinny być tworzone systemy kształcenia powszechnego. Thomas Jefferson sprawom kształcenia poświęcił bardzo dużo miejsca w swojej działalności nie tylko politycznej, ale i publicystycznej. W jednym z najciekawszych dokumentów o edukacji jego pióra *Rockfish Gap Report* czytamy: „Edukacja jest jedyną drogą do bogactwa, potęgi i szczęścia społeczeństw” oraz, co dziś w trzęsącym się od wybuchów artyleryjskich świecie wydaje się najważniejsze, „Wykształceni obywatele są jedynymi zdolnymi do obrony wolności”.

W ciągu ostatnich siedmiu lat, częściowo jako odpowiedź na deformę z jej wszystkimi konsekwencjami, w Polsce powstało szereg organizacji nauczycieli, rodziców, a także obywateli, świadomych konieczności stworzenia w naszym kraju nowego systemu kształcenia powszechnego, zgodnego z powyższymi ideami Jeffersona. Przez lata działalności w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie i na setkach spotkań ze społecznościami szkół publicznych, społecznych i prywatnych poznałem wielu z tych działaczy edukacyjnych, którzy nie bacząc na kierunki wiejących wiatrów politycznych, starają się i odnoszą wielkie sukcesy, budując nową strukturę kształcenia powszechnego – od przedszkoli (jakże ważnych

we współczesnej edukacji) po przygotowujące do studiów wyższych szkoły różnej denominacji. Niestety, nadal działają oni w dziwacznej separacji od środowiska akademickiego. Jeżeli nie przełamiemy tej dziwnej bariery, to budowanie nowej, XXI-wiecznej szkoły w Polsce będzie zapewne niemożliwe. Podobnie będzie, gdy całe nasze społeczeństwo nie zrozumie tej jakże prostej, sformułowanej przez Jeffersona roli kształcenia.

Tocząca się, szczególnie w tzw. mediach społecznościowych, tym razem od niemal dziewięciu miesięcy debata o szkole jest niemal wyłącznie ograniczona do dyskusji o administracyjnych problemach szkół powszechnych, także do wywierania presji na podniesienie nakładów na szkolnictwo, pomimo spełnionej przez rząd powołany 13 grudnia 2023 r. obietnicy sporego, ale niewystarczającego podniesienia uposażenia nauczycieli. Oscylujące w swym natężeniu spory o to, czego i jak uczyć, w tym o podstawę programową, niemal wyłącznie dotyczą centralnie narzucanego szkołom kanonu literatury polskiej. Rachityczna od zawsze dyskusja nad podstawami programowymi z innymi przedmiotów, np. fizyki, matematyki czy biologii, praktycznie zamara.

A przecież powinno być zupełnie na odwrót. Powinniśmy najpierw wiedzieć, jaką szkołę, o jakim celu i metodzie do celu tego dochodzenia, chcemy zbudować niemal od podstaw, bo dzisiejszej szkoły przebudowywać kawałek po kawałku chyba nie ma większego sensu (poza może gruntowną przebudowę systemu oceniania pracy ucznia ze zniesieniem egzaminu maturalnego na początek). Ten brak merytorycznej dyskusji, jaka ma być szkoła w wolnej demokratycznej Polsce, jest pochodną braku naszej wewnątrz krajowej dyskusji o tym, jaki kraj chcemy sobie zbudować w na nowo organizującym się świecie, który dość nagle zaczął się wahać, czy liberalny, demokratyczny, oparty na rozwoju nauki i techniki system globalnego pokojowego świata mu odpowiada. Zatopił się w biadolaniu nad wylaniającym się zza horyzontu kryzysem energetycznym i jego już dziś odczuwalną konsekwencją – kryzysem klimatycznym i w dużej mierze toleruje sprawców tego kryzysu, widzianych w nic nierobienu lub toczeniu na nowo wojen drogę do znalezienia rozwiązania wszelkich kłopotów. Tymczasem naprawdę powodem naszych podstawowych globalnych kłopotów jest rozlewający się na cały świat kryzys kształcenia, umożliwiający szerzenie się kłamstw i oszustw (z jakichś powodów nazywanych postprawdą), w dużej mierze spowodowany wspomnianą, szczególnie bolesną u nas w Polsce, konsekwencją abdykacji środowisk akademickich z odpowiedzialności za wykształcenie reszty społeczeństwa i stawanie w obronie prawdy.

Jak więc powinniśmy zacząć naprawę naszego systemu kształcenia powszechnego? Żyjący w tym samym burzliwym okresie historii co Thomas Jefferson, szwajcarski ideolog kształcenia powszechnego Johann Pestalozzi sformułował dwie, w moim przekonaniu podstawowe, reguły tegoż działania, stanowiące fundamenty każdego systemu kształcenia powszechnego. Pierwsza z nich dotyczy celu szkoły i brzmi: „*Uczymy dziecko, a nie przedmiotu*”, a druga metody nauczania i zaleca, by: „...wyrwać edukację z pęt uwiędłych, zgrzybiałych starych metod i uchronić przed ząbkującymi nowymi, tanimi sztuczkami nauczania”. Szerzej o tym, jak powinna w moim przekonaniu wyglądać taka szkoła, pisałem w obszernym eseju dla Otwartej Rzeczypospolitej w 2017 r.¹

Tak więc dzisiaj, na początku nowego roku szkolnego, po dziewięciu miesiącach od rozpoczęcia naprawy Rzeczypospolitej rozpoczniemy zbiorową pracę nad stworzeniem nowej szkoły powszechnej, szkoły osiągającej Jeffersonowski cel przygotowania przyszłych pokoleń do obrony wolności. Wynikiem naszej pracy nie musi być jeden, jedyny, ustalony nakazami tej czy innej władzy system szkolny, musi być natomiast system zgodny z ideami Pestalozziego i stąd uczący przyszłe pokolenia MYŚLEĆ.

► Dlatego zakończę ten tekst, oprócz oczywistych w tym dniu życzeń dla uczniów i ich rodziców, rodzin, wychowawców oraz nauczycieli, cytatem z Immanuela Kanta, przytoczonym przez profesora Tadeusza Gadacza w wykładzie inauguracyjnym na Akademii Górniczo-Hutniczej rok akademicki 2017/2018:

„Do wejścia na drogę Oświecenia nie potrzeba niczego prócz wolności (. . .), mianowicie wolności czynienia wszechstronnego, publicznego użytku ze swego rozumu. A jednak ze wszystkich stron słyszę pokrzykiwanie: nie myśleć! Oficer woła:

nie myśleć! Ćwiczyć! Radca finansowy: nie myśleć! Płacić! Ksiądz: nie myśleć! Wierzyć! (. . .) Wszędzie więc mamy do czynienia z ograniczeniami wolności. Które jednak z nich są przeszkodą dla Oświecenia, a które nie i raczej nawet pomagają Oświeceniu – na to pytanie odpowiadam: publiczny użytek ze swego rozumu musi być zawsze wolny i tylko taki użytek może doprowadzić do urzeczywistnienia się Oświecenia wśród ludzi”².

Chyba że nie budzi naszego przerażenia myśl, że mniej lub bardziej odległe w czasie pokolenia będą musiały na nowo wymyślać koło.

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN

¹ <https://otwarta.org/wp-content/uploads/2017/11/Uwagi-o-edukacji-powszechnej-%E2%80%94-%E5%81%82-lukasz-A.-Turski.pdf>

² T. Gadacz, *Uniwersytet w czasach bezmyślności* (wykład na inaugurację 99. roku akademickiego), *Biuletyn AGH*, 118 (2017), s. 10.

Suplement do związków partnerskich

Rzeczowy pod względem fizjologiczno-biologicznym artykuł Barbary Płytycz o związkach partnerskich (PAUza nr 697) domaga się uzupełnienia w trzech aspektach: sakralnym, cywilno-prawnym i nazewniczym.

Antropologowie i kulturoznawcy przyjmują pojęcie nie tylko religijnie sankcjonowanego, ale również świeckiego sacrum. Rozciąga się ono na przedmioty i sytuacje, w których odczuwana jest ponadmysłowa tajemnica i towarzyszący jej majestat: istota życia i związana z nią prokreacja, siły przyrody i zjawiska naturalne odczuwane jako wzniosłe, również władza monarchiczna: jakkolwiek świecka by się stawała społeczność brytyjska, trudno sobie wyobrazić, aby koronacja nie odbywała się w katedrze. Święty może być las jako pradawna puszcza, monumentalna góra i drzewo, ale też zobowiązanie jako przysięga – wszystko to, co ze względów pragmatycznych i etycznych uznawane bywa za godne szczególnego respektu. W odniesieniu do ludzi należą tu również narodziny, małżeństwo i śmierć. Nie ma powodu, choćby przy najsilniejszej racjonalizacji, aby z tej głęboko zakorzenionej sfery odczuć, jako ważnego współregulatora ludzkich zachowań i kamienia węgielnego etyki, rezygnować. Jak wszędzie, tak i tu możliwe są nadużycia, pojęcie sacrum bywa historycznie zmienne, nie zmienia to jednak istoty rzeczy, przynajmniej dopóki wiedza ludzka sytuuje się poniżej tej, którą nazywa się boską, to znaczy implícite zawartą w ciągle odczytywanym na nowo dziele stworzenia.

Służące prokreacji małżeństwo do tej sfery należy i dlatego zasługuje na ów szczególny respekt. Ma ono również swoją właściwość umowy cywilno-prawnej i zrównanie pod tym względem ze związkami partnerskimi wydaje

się oczywistością (ta granica będzie się prawdopodobnie zacierała, zwłaszcza że – inaczej niż w ślubie kościelnym – w ślubie cywilnym nie ma formuły dozgonnej wierności). Różnica polegałaby na tym, że w związku partnerskim zakres wspólnoty i łączących się z nią zobowiązań nie wynikałby z urzędowej formuły małżeństwa, ale byłby każdorazowo określony wolą osób taki związek zawierających. Nie byłby więc uzależniony od złożenia przysięgi. Można sobie wyobrazić, że w przypadku związków heteroseksualnych, jako zdolnych do powoływania nowego życia i tym samym zapewnienia obywatelom Rzeczypospolitej przyszłości, ten zakres miałby charakter szczególny. Nie ma natomiast istotnego powodu, aby państwo ingerowało w charakter związków jednopłciowych. Te powinny należeć do sfery swobod obywatelskich, a rola państwa sprowadzać się do zapewnienia ram prawnych, w jakich takie umowy mogą być zawierane. Ważne jest to także z innego powodu, podatkowego. Gdyby równy małżeństwu przywilej podatkowy rozciągnąć automatycznie na wszelkie związki partnerskie, nie dałoby się uniknąć ryzyka nadużyć, tzn. skłonności do zawierania takich związków głównie ze względu na spodziewany przywilej. To byłaby kwestia dla prawników.

Co do nazewnictwa, powinno ono być takie, jakie pozostaje w zgodzie z wykształconym już uzusem językowym – i także z powodu niedających się wyeliminować animozji, dla zachowania godności i uniknięcia możliwości zaśmieśzenia – odróżniające. Pojęcie małżeństwa, męża, żony i współmałżonka powinno się zachować dla usankcjonowanych ślubem-przysięgą związków dwupłciowych, dla innych sam język znalazł odpowiednie określenia: związek partnerski, partner i partnerka.

ANDRZEJ LAM

Uniwersytet Warszawski
emeritus



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.